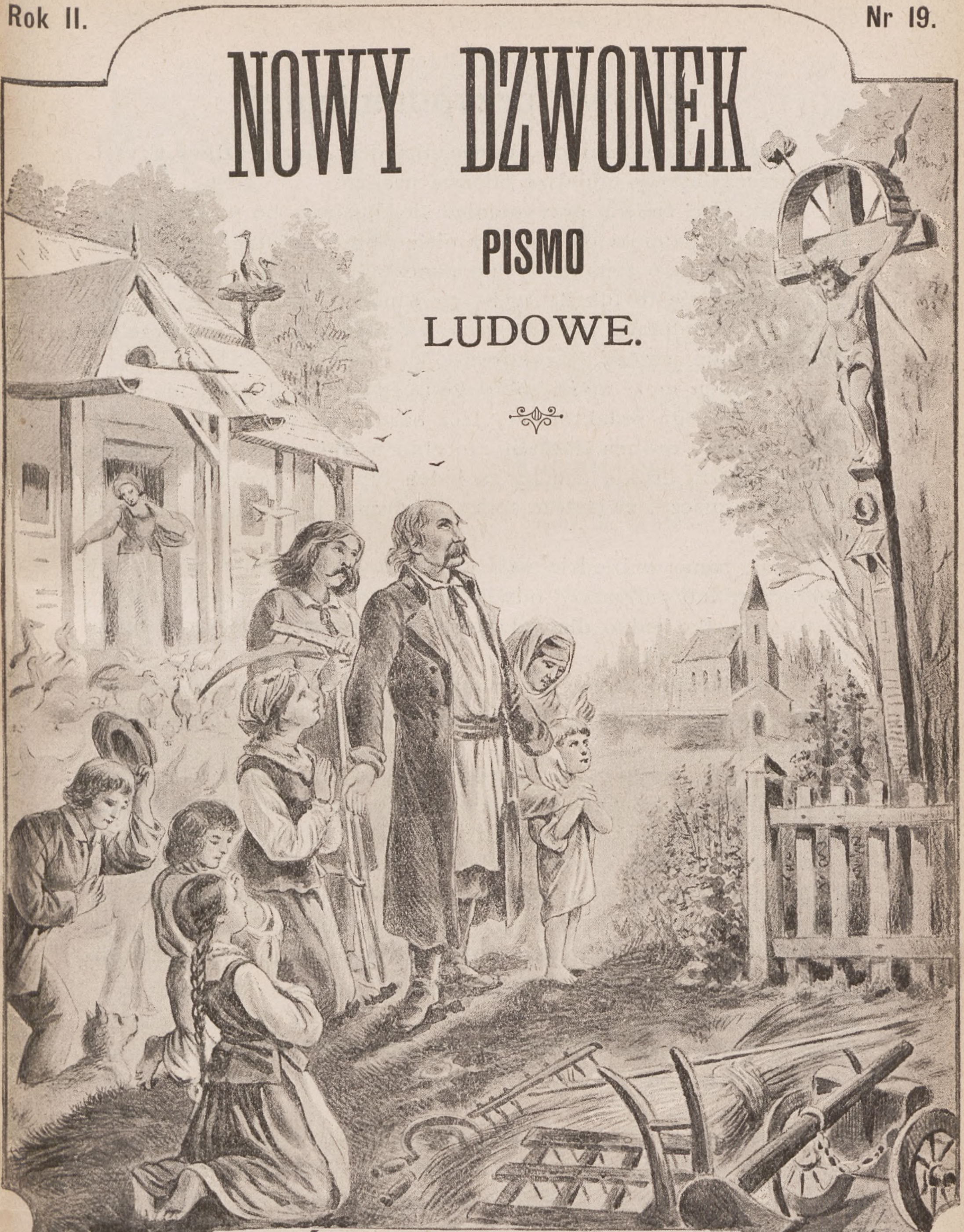
Rok II. Nr 19.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Znowu przypomnienie!

Znowu przypomnienie, powie niejeden zbyt drażliwy Czytelnik, przeczytawszy niniejszą odezwę naszą.

Tak jest, znowu przypomnieć się musimy, bo wielu z Szan. Czytelników pamięta o tem, aby pismo brać i czytać, lecz aby za nie zapłacić, to o tem wcale nie pamięta!

Odnosi się to tak do tych, co winni nam są *całoroczną* lub *półroczną* przedpłatę, jak i do tych, którzy na drugie półrocze nie dopłacili nam jeszcze 25 centów.

Niejeden może myśli sobie, że te 25 centów dopłaty nie wiele przecież pomogą redaktorowi, lecz bardzo się myli, bo gdy kilkuset uiści tę drobną dopłatę, to zbierze się suma, którą można pokryć koszta druku, choćby za jeden lub dwa numery, a to dla nas wiele znaczy, zwłaszcza teraz, kiedyśmy powiększyli objętość pisma.

Tak samo w błędzie są i ci, którzy zapłacenie przedpłaty *całorocznej* lub *półrocznej* odwlekają na późniejsze czasy, sądząc, że to wszystko jedno dla redaktora, czy otrzyma należytość teraz, czy z końcem roku.

Gdy bowiem wielu tak zrobi, to redaktor nie będzie w możności pismo wydawać, bo zkąd weźmie na druk i inne koszta wydawnictwa?

My się cieszymy tem bardzo, gdy wielu z Was nam pisze, że się Wam *Nowy Dzwonek* podoba, ale nie mniej cieszylibyśmy się także, gdybyście byli rzetelniejszymi w uiszczaniu przedpłaty.

Przekonaliście się już chyba, że pismo wydajemy regularnie i jak najstaranniej, więc sądzimy, że mamy prawo domagać się od jego odbiorców regularnej i rychłej prenumeraty,

Zaleganie z przedpłatą może pismo nasze doprowadzić do tego, że zachwieje się dalszy byt jego.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Rok II. Kraków 1 Października 1894. Nr 19.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Niesumienni ludzie.

Nasz współpracownik *Jędrzej z nad Wisłoka* wspomniał w swoich »uwagach nad wiecem chłopskim«, podanych w poprzednim numerze, że jeden z włościan na tymże wiecu chłopskim we Lwowie, nazwał księży »*garstką niesumiennych ludzi*, którzy wypowiedzieli walkę ludowi, i tę walkę przenieśli na ambonę i do konfesyonału«.

Szanowny *Jędrzej z nad Wisłoka* dał już na to oszczerstwo swoją krótką odpowiedź, a teraz na nas przypada kolej pomówić słów kilka o tych »niesumiennych ludziach«.

Przedewszystkiem musimy odpowiedzieć owemu obałamuconemu wieśniakowi, że *nie garstka*, jak jemu się zdaje, *ale całe* nasze czcigodne Duchowieństwo stanęło do walki, *nie przeciw* ludowi, lecz przeciwnie, *w obronie ludu*, powierzonego jego opiece duchownej.

Nasi kapłani idąc za wskazówką swych Arcypasterzy musieli na ambonie i w konfesyonałach pouczać lud o niebezpieczeństwie grożącem mu z czytania pewnych pisemek, *bo gdyby nie byli tego uczynili, wtenczas właśnie byliby niesumiennymi* kapłanami.

Gniewają się za to socyaliści i ich przyjaciele na kapłanów naszych, i głoszą przez usta swych sług, że kapłani niesumiennie postąpili występując do walki przeciw nim w obronie ludu, a wszakże jeden z redaktorów gazetek zakazanych sam niedawno publicznie

odwołał dawniejsze swe nauki, i sam uznał, że są *błędne i szkodliwe* dla Kościoła i ludu.

Czyż więc kapłani ostrzegający lud przed takiemi pismami nie postąpili sobie całkiem sumiennie? Czyż ich postępek w tej sprawie nie jest godnym pochwały?

Czyż dalej, ci kapłani mieli obojętnem okiem spoglądać na to, jak wilki w owczej skórze porywają im owce z ich owczarni? Przenigdy! bo za lud swój muszą oni kiedyś złożyć rachunek przed Bogiem; obowiązkiem jest przeto kapłanów pilnować trzódki Chrystusowej i bronić jej przed drapieżnikami.

Zważcie jedną jeszcze okoliczność! Któż to należy do owej »garstki niesumiennych ludzi?« Oto synowie wasi, dzieci wasze, to krew ze krwi, to kość z kości waszej, boć przeważna część kapłanów, to ludu synowie, co się urodzili pod słomianą strzechą i karmili się czarnym chlebem chłopskiej niedoli! I ci ludzie mieliżby źle życzyć ludowi? Przeciwnie, przez to, że wam oczy otworzyli, że was przestrzegli przed niebezpieczeństwem, przez to właśnie okazali, że dbają o dobro wasze doczesne, i co ważniejsze, o dobro wieczne. A dalej, czyż te oszczerstwa rzucane na kapłanów naszych nie dotykają także i ludu samego? O! tak zapewne! Wrogowie wasi oczerniają dzieci wasze, i znieważają nietylko kapłanów i was, ale i Arcypasterzy naszych, boć jak wspomnieliśmy, Najdostojniejsi Arcypasterze dbając o dobro swego ludu, pierwsi stanęli do walki przeciw nieprzyjaciołom tegoż ludu!

Rozważcie to dobrze, a przekonacie się, jaką bronią walczą wasi fałszywi przyjaciele, i dokąd was chcą zaprowadzić!

O Różańcu świętym

(Krótka wiadomość historyczna).

Różaniec święty ustanowił świety Dominik, który był także założycielem zakonu OO. Dominikanów, a umarł w r. 1221. Tenże Święty gromił w kazaniach błędy heretyków Albigensów, których za jego czasów nie mało było w południowej Francyi.

Gdy jednak te kazania nie odnosiły pożądanego skutku, święty Dominik szukał pomocy u Matki Bożej, i postanowił tak długo błagać Najśw. Panienkę, dopóki nie będzie wysłuchanym.

W tym celu udał się z miasta Tuluzy do ustronnego lasu, padł na kolana i z zapałem modlił się do Boga i do Najświętszej Maryi Panny o pomoc przeciw nieprzyjaciołom Wiary chrześcijańskiej. Gdy nareszcie znużony upadł, pokazała się mu w pewnem oddaleniu Matka Boska, wśród wielkiego przepychu i okazałości. Otaczały ją trzy królowe, a każda królowa miała przy sobie 50

panien. Pierwsza królowa, z towarzyszkami, była ubrana biało, druga czerwono, a trzecia również z całym swoim orszakiem miała złociste szaty.

Najświętsza Panna zaraz objaśniła św. Dominikowi, co to widzenie oznacza, a mianowicie; *trzy* królowe wyobrażają *trzy części* Różańca św.; 50 panien, z których składał się orszak każdej królowej, oznaczają 50 »Zdrowaś Marya« każdej części Różańca. Kolor szaty biały wyraża część radośną Różańca, czerwony bolesną, a złocisty chwalebą. »Tajemnice poczęcia, naradzenia, życia i cierpień Syna mego, równie jak zmartwychwstania i uwielbienia« — mówiła dalej Matka Boska — »otoczone pozdrowieniem Anielskim i Modlitwą Pańską, oto jest mój Różaniec, którym radować się pragnę. Wprowadź wszędzie te modlitwy, a obłąkani nawrócą się, a nawróceni dostąpią zbawienia».

Święty Dominik zachwycony i pocieszony bardzo tem widzeniem, wrócił do Tuluzy, i udał się do tamecznego kościoła. Tymczasem, jak podanie głosi, dzwony tego kościoła same dzwonić zaczęły. Mieszkańcy zdziwieni, usłyszawszy odgłos dzwonów o niezwykłej godzinie, tłumnie pospieszyli do świątyni, i jeden pytał drugiego co to znaczy?

Święty Dominik wszedł na kazalnicę, i powiedział kazanie przenikające do serca o sprawiedliwości Boga i o przyszłym Jego sądzie karzącym. Dodał potem, że aby uniknąć takiego sądu, niema lepszego środka, jak uciekać się pod obronę Matki miłosierdzia, czynić pokutę i odmawiać Różaniec święty. Objaśnił potem te modlitwy i sam głośno odmówił Rożaniec.

Wkrótce okazały się skutki Rożańca św. Wielu owych wspomnianych heretyków wyrzekło się swych błędów i pokutując wróciło do Wiary katolickiej. Święty Dominik założył wnet potem *bractwo* św. Różańca i odtąd coraz więcej i więcej rozszerzało się między chrześcijanami to piękno nabożeństwo.

Papież Sykstus IV (wybrany w roku 1471) nadał odmawiającym pobożnie Różaniec odpust 5 lat i 40 dni, a Papież Grzegorz XIII kazał święto Różańca obchodzić w pierwszą niedzielę października na pamiątkę zwycięstwa odniesionego w roku 1571 nad Turkami w bitwie morskiej pod Lepanto.

Obecnie zaś panujący nam Ojciec św. Leon XIII.poleca nam od kilku lat co roku poświęcać Różańcowi św. *cały miesiąc* październik, by uprosić u Boga przez przyczynę Matki Bożej lepsze czasy dla kościoła św. i dla całej ludzkości.

Zachęcać do tegoż nabożeństwa nie mamy potrzeby, bo każde dobre dziecię Maryi nie omieszka z pewnością spieszyć w tym miesiącu przed ołtarz Najśw. Panienki, by złożyć u jej stóp wianuszek uwity z modłów Różańca św.

Czy świecka władza potrzebną jest Ojcu św.?

W kwietniu b. r. dnia 5 i 6 odbyła się w Belgii w mieście Liége (czytaj Lież) konferencya, czyli zjazd uczonych katolików różnych narodowości.

Dopiero niedawno temu ogłoszono uchwały przez to zgromadzenie powzięte. Uchwały te odnoszą się głównie do świeckiej władzy Papieża, i są one takie:

1) Prawo i sprawiedliwość wymagają świeckiej władzy dla Stolicy świętej.

2) Świecka władza jest koniecznie potrzebne, aby Stolica św. mogła być niezawisłą i swobodnie rządzić Kościołem.

3) Swiecka władza jest ochroną wolności sumienia katolików całego świata.

4) Gdy Stolica św. będzie niezawisłą, wówczas powaga jej będzie coraz bardziej uznawaną i cenioną przez ludy, a to przyczyni się najskuteczniej do utrzymania pokoju, pogodzenia ludów i stanów.

5) Świecka władza Stolicy św. nie grozi wielkości i powadze Włoch.

Do powyższych uchwał dodało zgromadzenie następujące objaśnienie.

Już z natury dostojeństwa, którem Zbawiciel nasz Jezus Chrystus obdarzył Piotra św. i jego następców (t. j. Papieży), wznosi się Papież po nad wszelką władzę ziemską. Chrystus Pan uczynił go głową państwa, które założył na ziemi, aby doprowadzić ludzi do ich przeznaczenia, czyli do wiecznej szczęśliwości. Państwo to nie ma granic, bo obejmuje wszystkie ludy, panujących zarówno jak i poddanych.

Wszyscy mają podlegać władzy Tego, któremu Zbawiciel w osobie Ojca św. powierzył pasterstwo, i wszyscy mają pod Jego nakazem i kierownictwem dążyć do swego wiekuistego przeznaczenia.

Ponieważ zaś ta powaga ma tak wzniosły cel, więc musi stać ponad wszelką inną władzę, a ten, kto tę władzę dzierży (t. j. Papież), nie może podlegać innemu władcy, bo inaczej zgwałcony będzie ten porządek, jakiego chciał Bóg.

Jeżeli więc Papież nie ma być żadnego człowieka poddanym, to wynika z tego, że musi być udzielnym, a prawdziwa udzielność wymaga posiadania jakiego kraju.

Konieczność tej udzielności wynika także z godności zadań, jakie spełniać mają następcy Piotra św. czyli Papieże. Papież bowiem ma podwojny urząd, to jest *uczyć* Kościoła powszechnego, i *nim kierować*. Ojciec św. na mocy swego nauczycielskiego urzędu

musi nauczać, aby czystość wiary była nietkniętą, musi głosić gdzie jest prawda, potępiać błędy, usuwać wątpliwości, rozstrzygać kwestye sporne, zastosowywać zasady prawdy i sprawiedliwosci tak w życiu pojedynczego człowieka, jak i w rodzinie i w całem społeczeństwie na całym świecie.

Jako zaś Najwyższy Pasterz, musi Ojciec św. kierować pasterzami i wiernymi — ustanawiać Biskupów, posyłać misyonarzy do wszystkich części ziemi, aby tam rozszerzali królestwo Chrystusowe, traktować z panującymi chrześcijańskimi, zawierać z nimi układy (konkordaty), utrzymywać karność, i bronić praw Kościoła, gdzie są naruszone lub zagrożone.

Każdy pojąć musi, iż do swobodnego wykonywania tego podwójnego urzędu potrzebna jest Papieżowi władza świecka i niezależność od żadnego panującego. W razie bowiem zależności, ów panujący nad Papieżem może mu stawiać różne trudności i uniemożliwiać wszelką pracę. Bez władzy świeckiej Papież w wykonywaniu swych praw będzie zawsze narażony na ucisk i prześladowanie rządów, których byłby poddanym.

Tego samego wymaga nadto sprawiedliwość. Na całej ziemi jest 200 milionów katolików, ci uznają w Papieżu Najwyższego Pasterza, któremu winni są posłuszeństwo we wszystkiem, co się odnosi do religii i dusz zbawienia. Z tego wynika, że wolność ich sumienia zależy od wolności i niezawisłości Papieża, który ustanowiony jest od Boga, aby był stróżem prawdy, w którą wierzą, i praw, których słuchać mają, i że mają niezaprzeczone prawo do tego, aby Papież w wykonywaniu swego wielkiego urzędu był zupełnie niezależnym, nie doznawał znikąd ucisku, a to można osiągnąć tylko przez władzę świecką.

Katolicy tedy mają prawo i obowiązek domagać się przywrócenia świeckiej władzy Stolicy św.

Gospodarstwa przemysłowe.

Żniwa już dawno się ukończyły, pieśń dożynkowa przebrzmiała, zboża zebrane i ułożone w stodołach lub brogach, a niejeden gospodarz myśli teraz co mu to da.

Myśli i pyta sam siebie, czy grosz otrzymany ze sprzedaży ziarna wystarczy na opędzenie różnych wydatków, czy grosz ten opłaci pracę, zachody i troski jego, czy też może będzie musiał zbywać zboże za bezcen, aby choć cokolwiek grosza złapać.

Popłatność pracy rolnika, jak zawsze, tak i teraz, głównie będzie zależała od cen zboża. Pod tym względem obecnie dla gospodarzy, mających większą ilość zboża na sprzedaż, przedsta-

wiają się lepsze cokolwiek nadzieje. Kraj bowiem, który Europie najwięcej dostarczał zboża, a mianowicie Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, dotknięte zostały nieurodzajem kukurydzy, a to spowodowało podniesienie się cen pszenicy i żyta tak w Północnej Ameryce, jak również i w Europie.

Do podniesienia się tych cen przyczyniły się i nieurodzaje w Europie. W Anglii bowiem, w Niemczech i we Francyi nieustanne deszcze przeszkadzały żniwom, skutkiem czego zboża się psuły w kopach, a po omłóceniu wydają dużo pośladu, zamiast dobrego ziarna. To też Niemcy i cała środkowa Europa spodziewa się dość wysokich cen zboża, które wpłyną na korzyść rolników tych krajów, gdzie plony są jeśli nie dobre, to przynajmniej średnie, a do takich szczęśliwych krajów, jak się zdaje, należy i nasz.

Nigdy jednak nie trzeba zawierzać zbytnio nadziejom i rachować na podniesienie się cen zboża i na tem gruntować swoją przyszłość, bo łatwo oszukać się można.

Światli rolnicy twierdzą dziś głośno, że dotychczasowa gospodarka polegająca tylko na tem, by mieć z pola ziarno, że taka gospodarka musi uledz zmianie. Dziś nie wystarczy rolnikowi zbierać tylko i siać, ale potrzeba koniecznie, aby rolnik był zarazem i przemysłowcem.

Ale jak się tu stać przemysłowcem? Na to niema jeszcze dokładnej recepty. Trzeba więc próbować, rozglądać się po świecie, miarkować gdzie czego brakuje i owe braki zapełnić.

Posłuchajcie jak sobie poradziło kilku gospodarzy ze wsi Drobina w gubernii płockiej pod Moskalem.

Zauważyli ci gospodarze, że w kraju brak jest bydła opasowego. Zawiązali więc spółkę w ten sposób, że wszyscy obowiązali się na pewien czas dostarczać do miasta Łodzi, lub innych dalszych miast, pewną ilość bydła. Wybrali jednego z pomiędzy siebie, co się zna na hodowli i na handlu bydłem, a ten w imieniu wszystkich zawiera kontrakty z rzeźnikami, obowiązuje się w umówionych terminach dostarczać im upasionych sztuk, a wspólnikom swoim wskazuje, jak mają hodowlę na opas prowadzić, często sam sprawdza, czy się ta hodowla odbywa należycie, i baczy, żeby na termin miał odpowiednią ilość bydła.

Tym sposobem spółka coraz więcej się rozwija, a wspólnicy obliczają, że zboże i kartofle, wydane na opas bydła, przynoszą im większą cenę, niż gdyby je same sprzedawali, a oprócz tego pozostaje im jeszcze nawóz.

Oto jest gospodarka przemysłowa. Nie mogąc się zapewnić, czy znajdą kupca na ziarno, rolnicy owi sami stali się kupcami dla siebie i wytworzyli sobie towar, który zawsze znajdzie nabywcę.

Dlatego zaś, aby ten kupiec był pewniejszy i lepiej płacący, zawiązali między sobą spółkę, czyli idą gromadą.

Gdyby wśród naszych rolników, posiadających mniejsze role i wśród mieszczan wyrobiło się pojęcie, że należy się brać do gospodarstwa przemysłowego, oraz, że gdzie nie podoła jeden, tam spółka z kilku lub kilkunastu ludzi da radę, — to niewątpliiwie nie potrzebowalibyśmy narzekać na ciężkie czasy. Bo to nie czasy, lecz ospałość nasza, lub nieświadomość tego, co robić należy, sprawiają, że coraz większy brak wszystkiego zagląda nam w oczy.

Za granicą często po wsiach spotkać się można np. ze *spółkami mleczarskiemi*. Tam gospodarze składają się, kupują różne narzędzia do przerabiania mleka, a potem nie potrzebują zbywać mleka za bezcen, lecz owszem zbywają je w dużej ilości do większych miast.

Mają też włościanie za granicą różne inne spółki, handlujące bydłem, jajami, wełną itd.

Tak to rozumni ludzie wspólnemi siłami pomagają sobie i nie oglądają się już na to tylko, co im rola dać może.

A u nas jak się dzieje? Nasi wieśniacy umieją tylko narzekać na ciężkie czasy, przeklinać bogatszych, z zawiścią patrzeć na dwór, i czekać na zapomogi rządowe lub krajowe, ale sami o sobie nie myślą. To też bieda po chałupach, aż piszczy.

Do tego jeszcze w ostatnich czasach zawrócono wieśniakom głowy polityką, gadają im o sejmach, o posłach, o tem, że nie trzeba panów wybierać na posłów, ale samych chłopów itd., nad tem zaś, jakby *praktycznie* pomódz ludowi, mało kto myśli.

My po raz setny powtarzamy tutaj, że nie polityka polepszy dolę stanu włościańskiego, ale wpojenie we włościan tego przekonania, że powinni się koniecznie i energicznie zabrać do gospodarstw przemysłowych!

„Przyjdź Królestwo Twoje“.

(Druga prośba *Modlitwy Pańskiej*).

Objaśnienie w przykładach.

Mówiąc w pacierzu »Przyjdź królestwo Twoje« prosimy o trzy rzeczy, mianowicie: aby królestwo Boże powiększało się i pomnażało: 1) zewnątrz, 2) wewnątrz i 3) w górze.

Zewnątrz, to jest, aby coraz więcej było chrześcijan. Pragnąc zaś rozszerzenia wiary św. należy przychodzić w pomoc misyonarzom, modlitwą i składkami. Kto się modli za misyonarzy nawracających pogan i kto ofiaruje jałmużnę dla nich, ten przykłada się do tego, że królestwo Boże rozszerza się na ziemi.

*

Pomiędzy wielu tysiącami misyonarzy, którzy we wszystkich wiekach chrześcijańskich pracowali nad rozszerzeniem Królestwa Bożego zewnątrz, jaśnieje przedewszystkiem św. *Franciszek Ksawery*, z zakonu OO. Jezuitów. Urodził się on w r. 1506, a w roku 1540 udał się do dalekich Indyj, aby tam opowiadać Ewangelię św. Ten Święty, który przeszedł pieszo przeszło 100 tysięcy mil i ochrzcił własną ręką przeszło 200 tysięcy pogan, zwykł był mawiać: »Najwyższą i najtrwalszą jest radość, której Bóg udziela tym, co nieoświeconych oświecają dla Niego. Abyśmy na taką pociechę zasłużyli, żadne niebezpieczeństwo zastraszać nas nie powinno«.

Trudno, abyśmy wszyscy szli między pogan i nawracali ich, i Bóg tego od wszystkich nie wymaga, ale za to, jak wyżej piszemy, należy misyonarzom pomagać modląc się za nich i dając składki na misye.

Wewnątrz rozszerzać Królestwo Boże znaczy pragnąć i starać się o to, aby chrześcijanie stawali się coraz lepszymi i aby w nas jak i w bliźnich naszych panowało Królestwo Boże, t. j. królestwo miłości i wszelkich cnót.

Szczególniejszą żarliwością w tym względzie odznaczał się św. *Wincenty à Paulo*. Zbierał on po ulicach Paryża podrzucone dziatki i wychowując je troskliwie czuwał nad tem, iżby one się stały żyjącemi członkami Kościoła Bożego, żeby z nich byli dobrzy i cnotliwi chrześcijanie.

Żarliwą też modlitwą przykładać się powinniśmy do tego, aby Królestwo Boże rozszerzało się w sercach ludu. Święta *Magdalena de Pazzi* nader często zalecała swoim siostrom zakonnym, aby gorąco się modliły za nawrócenie grzeszników i poprawę chrześcijan, mówiąc, że to i Bogu jest bardzo przyjemnem, a dla bliźnich i dla zbawienia naszej własnej duszy bardzo pożytecznem.

Święta *Teresa* całe noce przepędzała na modlitwie i błaganiu o nawrócenie oziębłych chrześcijan.

W hiszpańskich klasztorach św. Franciszka Serafickiego zachowywał się piękny zwyczaj, że o godzinie 9 wieczorem braciszek obchodził cały klasztor i zapukawszy do każdej celi, głośno wzywał mieszkających tam braci, aby jeszcze jedno »Ojcze nasz« odmówili za tych chrześcian, którzy z grzechem śmiertelnym kładą się na spoczynek.

Wreszcie powinniśmy Boga prosić i współdziałać, aby Królestwo Boże było pomnażanem:

w górze, to jest, abyśmy wszyscy weszli z czasem do Nieba, i aby tym sposobem liczba wybranych coraz bardziej się powiększała.

Do tego zaś dąży właśnie staranie się, aby Królestwo Boże

rozszerzyło się na ziemi i w sercach ludu. Jeżeli więc będziemy się starali, aby coraz więcej było chrześcijan na ziemi, oraz żebyśmy i my sami i nasi bliźni stawali się cnotliwszymi i prawdziwie pobożnemi, wtedy Królestwo Boże i tam w górze, t. j. w Niebie się powiększy i będzie miało więcej mieszkańców.

Zabity djabeł.

O 120 kilometrów na zachód od Warszawy, a dwa razy, bez mała, tak daleko na północ od Krakowa, leży miasto Łęczyca; za czasów Rzeczypospolitej polskiej stolica województwa łęczyckiego. Przed laty, miasto to otoczone było dokoła bagnami, przez które prowadziły niezbyt szerokie drogi; zdarzało się więc nieraz, iż jaki taki jadąc z miasta wieczorem, lub w nocy, zwłaszcza po targu, z zapruszoną czupryną, zjeżdżał z drogi i wpadłszy w błoto bagniska, biedował w niem często i do dnia białego. Było to całkiem naturalnem, że jednak ludzie zwykli we wszystkiem doszukiwać się jakiejś nadzwyczajnej i nadnaturalnej przyczyny, tak i tutaj wykomponowali sobie, iż w łączyckiem bagnie siedzi djabeł i że to on ludzi tumani i do błota wprowadza. Wynaleźli całą historyę dla dlatego djabła, a nawet nazwisko; według tradycyi bowiem, piekielny ten parobek miał się zwać: »Boruta«.

I bardzo wygodnie było ludziom z tym imcipanem Borutą, gdyż jak się przebrało miarkę przy pijatyce i zamiast w łóżku, nocowało w błocie, było na kogo winę zwalić.

Gdy w roku 1791, dnia 3-go maja, naród polski nadał sobie nową konstytucyę, która wszystkie stany zbratać i porównać miała, król pruski, który Polaków zachęcał do uchwalenia tej konstytucyi, a następnie winszował jej narodowi i uroczyście przyrzekł przysłać swe wojsko w pomoc, gdyby przyszło do wojny z Moskwą; skoro na prawdę do wojny tej przyszło, porozumiał się z carycą Katarzyną II i zamiast pomagać Polakom, wpadł do naszego kraju i zabrał kilka województw, a pomiędzy innemi i łęczyckie.

Wskutek tego skasowano w Łęczycy polskie władze, a w ich miejsce nadesłano pruskich urzędników. Urzędnicy ci, z których najstarszy zwał się Landrat, co przetłumaczone na polskie znaczy: krajowy radca, nosili się według ówczesnej niemieckiej mody. Na nogach mieli trzewiki i pończochy aż do kolan, wyżej krótkie spodenki, frak, z pod którego, niby ogon, wyłaziła szpada, t. j. pałasz prosty i szpiczasty jak rożen. Włosy czesali w tył i splatali w warkocz, jakby jaka dziewucha, lecz warkocza tego nie spuszczali na plecy, tylko chowali w woreczku, wiszącym z tyłu

głowy i wstążką związanym. Na taką fryzurę wreszcie kładli kapelusz o trzech rogach.

W ciężkich tych czasach, kiedy tak po cudacku postrojone Landraty chciały nas przerabiać na Niemców, ze wsi Topoli, tuż za bagnem koło Łęczycy leżącej, przyjechał na targ do miasta młody i wesoły gospodarz. Sprzedaż mu poszła dobrze, potem nawinęło się kilku znajomych, co od kieliszka nie stronili, tak że już późna noc była, gdy wreszcie siadł na wóz i ruszył do domu.

Noc była jasna, księżyc świecił wspaniale, nasz gospodarz pośpiewywał wesoło i z fantazyą wywijając batem, pędził drogą przez bagno ku wsi Topoli. Na pół drogi, właśnie w miejscu, gdzie Boruta zwykł był, według powszechnego mniemania »puszczać tumany«, najechał nasz zuch na postać, na widok której włosy mu dębem powstały na głowie. Z wielkiego strachu wstrzymał konie i przeżegnał się, ale straszna postać nie znikała, tylko szła sobie drogą najspokojniej, nie zważając wcale na niego; przecież był to chyba Boruta we własnej osobie, bo miał i trójgraniasty kapelusz i frak i kopyta — z pod fraka nawet i ogon wystawał!

Gospodarz był odważny, a chłop setny, to też nie wiele myśląc, wyrwał drabinę z wozu i jak nią nie machnie, tak mniemany djabeł krzyknął jeno i fajt na ziemię...

Święcie przekonany, że zabił djabła, rozradował się nasz Topolanin, a chcąc, by przysługa, jaką przez to ludzkości wyświadczył, tem pewniejszy miała skutek, wziął go za nogi i wrzucił do bagna. Potem zadowolony, jak po spełnieniu dobrego uczynku, popędził prosto przed karczmę w Topoli i rozpowiedział wszystkim tam zgromadzonym o swoim bohaterskim czynie.

Podwójna radość zapanowała w Topoli, raz, że już Boruta nie będzie »puszczał tumanów«, powtóre, iż przyłożył się do tego Topolanin.

Za to nazajutrz w pruskiej kancelaryi w Łęczycy dziwili się urzędnicy, że już dawno urzędowa godzina minęła, a pana Landrata nie widać, gdy zaś, jak to u Niemców zawsze bywa, mieli moc papierów do popisywania, posłali do domu Landrata dowiedzieć się, co to znaczy. Tam powiedziano im, że Landrat wyszedł wczoraj wieczór na przechadzkę i więcej nie wrócił...

Landrat był bardzo regularnym człowiekiem. Zawsze o jednym i tym samym czasie wstawał, jadł, szedł do biura, znów jadł, potem w biurze pracował, szedł na spacer, a wróciwszy do domu, palił fajkę i kładł się spać. Każda z tych czynności miała swój czas, Landrat nigdy na minutę go nie chybiał. W głowę przeto zachodzili Niemczyska, co się z ich pryncypałem stać mogło? Wtem dowiedzieli się, iż po mieście rozpowiadają, że włościanin

z Topoli djabła zabił. Zastanowiło to Prusaków i zaraz wysłali komisyę do Topoli.

Stanąwszy na miejscu komisya zawołała wójta i pyta go: czy to prawda, że tu z waszej wsi zabił ktoś djabła?

— A jakże, prawda — odpowiada rozradowany wójt i każe wołać naszego zucha. Ten przychodzi w czapce na bakier i z gęstą miną, ja człowiek, który wie, iż zrobił rzecz dobrą i że go za nią nagroda nie minie.

— Tyś zabił djabła? — pytają go Prusacy.

— Ja, proszę prześwietnej komisyi — odpowiada pewny siebie.

— A cóżeś z nim zrobił?

— A cóżby? wziąłem za nogi i wrzuciłem do bagna; jeszcze tam musi leżeć.

— A możesz pokazać to miejsce?

— Dlaczego nie? z ochotą.

Biorą przeto chłopa i jadą z nim na miejsce, gdzie djabeł poległ, szukają w bagnie i po dłuższem szperaniu znajdują — trzewiki. Ciągną za te trzewiki i wyciągają — zaginionego Landrata!

Zamiast nagrody, niemało miał kłopotu nasz djabłobójca. Wreszcie jednak, gdy się dowodnie okazało, iż nie miał złego zamiaru, puszczono go na wolność. Aby zaś na przyszłość podobnym wypadkom zapobiedz, wydali Prusacy okólnik do wszystkich gmin, w którym wszech wobec i każdego z osobna pouczano, że jeśli spotka takiego, co ma trójgraniasty kapelusz, frak, trzewiki, pończochy i coś podobnego do ogona, to niechaj go nie zabije, bo to nie żaden djabeł, tylko — Landrat pruski.

O potrzebie wstrzemięźliwości.

(Dokończenie).

Warto się namyślić i rozważyć sobie pytanie, dlaczego właściwie ludzie piją, co ich powoduje do używania trunków gorących. Przyczyn jest kilka. Jedni piją, żeby zalać mola czyli robaka, co ich gryzie. I w rzeczy samej, pod wpływem alkoholu rozwesela się smutny, nękany biedą i niedostatkiem człowiek pozbywa się trosk i wypogadza czoło, a bliski rozpaczy i zniechęcony do życia, poznaje w kieliszku niby przyjaciela, który go odżywia, rozwesela i dodaje mu odwagi. Niestety, wszystko to jest tylko złudzeniem, a pochodzi z wyobraźni rozpuszczonej pod wpływem alkoholu. Wraz z wyszumieniem alkoholu znika złudzenie, a nieszczęście, bieda i troski wydają się nazajutrz jeszcze większemi.

Drugą przyczyną, dla której ludzie używają alkoholu w po-

staci wina, wódki i piwa, jest mniemanie, jakoby alkohol orzeźwiał i wzmacniał siły, a to jak już wyżej powiedziliśmy, jest zupełnie fałszywem. Gdy wóz skrzypi, trzeba osie nasmarować, gdy człowieka siły opuszczają, winien się posilić, ale nie wódką, bo ta tylko gwałtem rozpędza i rozmachuje niknące siły i doprowadza człowieka do tego, że z nadmiaru natężenia się obrywa, jak to mówią, i nabawia się choroby i kalectwa.

Trzecią przyczyną pijaństwa są nudy. Zbyteczne odpoczywanie, tak jak zbyteczne pracowanie jest szkodliwem dla człowieka. Aby nudy te zabić, chwyta niejeden za kieliszek, aby osłabić nerwy, które mu nie dadzą spokoju, lub zagłuszyć sumienie, które mu czyni wyrzuty, że próżnuje, że czas marnuje bezczynnie. Tymczasem jedyną radą dla nudzącego się jest uciec się do pracy, która nietylko nudy zabija, ale i wzmacnia ciało i duszę i uprzyjemnia życie.

Pijaństwo wywiera swe zgubne skutki nietylko na ciele i na duszy. U człowieka, oddającego się brzydkiemu nad wyraz nałogowi pijaństwa, zamierają z czasem dobre przymioty duszy, pijak lekceważy sobie i gwałci wszelkie prawa i obyczaje ludzkie, milknie w nim miłość bliźniego, nie zna bojaźni Bożej, nie zważa na głos sumienia, w którym się z głębi duszy naszej sam Pan Bóg odzywa, odwodzący nas od grzechu i wiodący ku cnocie. Jak z mętnego źródła płynie woda brudna i nie do użycia, szkodząca zdrowiu, tak wypływają z pijaństwa: niezgoda małżeńska, kłótnie, bijatyki, zemsta, procesy, krzywoprzysięstwo, złodziejstwo, zabójstwo, nieczystość, same tylko grzechy i zbrodnie, prowadzące opoja na potępienie.

A gdzie szukać przyczyny naszej niedoli materyalnej, dlaczego lud nasz dźwiga się z taką trudnością i dorabia się tak rzadko grosza? Nasz lud nie doje, nie dośpi, nie wydaje zbytecznie na stroje, a choć jest dość ofiarnym i daje to biednemu jałmużnę, to na kościół lub jaki cel szlachetny, to go nie zuboży, a jednak z biedą posiada tyle, aby żył.

Nikt nie zaprzeczy, że zachodzą tu i inne przyczyny, jak kiepski zarobek, bezzaradność, drożyzna, ale wiele, bardzo wiele temu winne pijaństwo. Robotnik pracuje pilnie i ciężko, jak potrzeba, ale gdy przyjdzie niedziela lub wypłata, odpust lub jarmark, to niestety, zamiast z tego korzystać jak należy, niejeden upatruje w tem tylko okazyę do pijatyki. Gorzałka leje się zresztą aż za obficie na chrzcinach, weselach i pogrzebach, gorzałka ułatwia kupna i sprzedaże, gorzałki używa się nawet jako lekarstwo i to na najrozmaitsze choroby, a mianowicie choroby żołądka.

Że zbrodnie i wogóle przestępstwa są skutkami tegoż pijań-

stwa, o tem przekona się każdy, kto porówna ze sobą pod tym względem powiaty zamieszkałe ludnością pijacką i trzeźwą.

Cóżby więc trzeba zrobić, aby choć w części zapobiedz szerzącemu się pijaństwu? Przedewszystkiem nie trzeba dawać pozwolenia na zakładanie tylu karczem, gościńców, szynków, trzeba być oględniejszym w tej sprawie, pilnować, aby się szynkarze stósowali zupełnie do przepisów.

Potem należy także prawo o święceniu niedzieli rozciągnąć na restauracye i szynki, jak w Anglii. Potrzeba do tego rozprzestrzenienia ustawy wymienionej tłumaczy się tem, że właśnie w dnie świąteczne najwięcej zachodziło i zachodzi przestępstw. Pewien kapłan zbadał 61 domów karnych i większych więzień i porobił następujące spostrzeżenia: Z 2178 zasądzonych wyrokiem za pobicie lub zabójstwo dopuściło się tej zbrodni w niedzielę 716, 1271 w sobotę wieczorem, w niedzielę lub poniedziałek, a tylko 907 w inne dni tygodnia. Z 215 mężczyzn, złapanych na zbrodni, święciło 113 poniedziałki (Blaumontag). Zbrodnię przeciw moralności popełniło 210; spokój publiczny zakłóciło 60 w niedzielę, a 143 w sobotę wieczorem, w niedzielę lub poniedziałek. Z 816 podpalaczy dopuściło się zbrodni tej w niedzielę 143, rabunku 160.

Za wyliczone powyżej zbrodnie ukarano razem 23.329 osób. Z tych badał ów kapłan 5165 i przekonał się, że 1347 popełniło zbrodnię w niedzielę, a razem 2491 w sobotę wieczorem, niedzielę i poniedziałek, a zatem daleko więcej niż w resztę dni tygodnia.

Czyż to nie przerażające a wymowne liczby? Dałby Pan Bóg, żeby się nad tem lud nasz więcej zastanawiał, i żeby się słowa nasze przyczyniły do wykorzenienia brzydkiego nałogu, a przez to i do polepszenia doli ludu polskiego.

SEN.

Napisał **X. Metody Słupek**, Bernardyn.

(Dokończenie).

Rzeź rozpoczęta, i krwawe gody,
Wolności syny rąbią i sieką!
Tam starzec siwy, tu chłopiec młody,
A nawet ranni w taniec się wleką!
I brzęczą szable, migają piki,
Kule świstają i bagnet błyska,
Wyją kozacy jak wściekłe dziki,
A koniom nawet pieni się z pyska.
Spory wał trupów wspólnych się wznosi,
We krwi kopyta końskie bluzgoczą,

O życie jeden, ów śmierci prosi,
Tam wrogi znów się ranni szamoczą!
Widzę jak kozak zębami kąsa
Rannego brata i strasznie dusi,
Jak rwie mu — widzę — z wściekłością wąsa...
On oczy mruży i krwią się krztusi...
Przybiegam w pomoc, odtrącam wroga:
Patrz odszczepieńcze na Zbawcy rany!
Patrz: Oto postać naszego Boga!
Śmierć wam! wolności straszne tyrany!
Uderzam krzyżem w kozaka skronie,
I znowu krzyżem biję po głowie:
Chrystus na niebios co siedzi tronie,
Ten ci za wściekłość wyrok wypowie!
Unoszę brata w szeregi wiary,
A krzyż podnoszę imieniem Trójcy!
Polacy bijcie! Wróg przecież stary!
A każdy Moskal to równy zbójcy!
I biegam z krzyżem wśród krwawego błota,
Zagrzewam męstwo naszym wojownikom;
Znów nowy napad — a carska hołota
Sprostać nie może polskim miateżnikom.
Wśród zgiełku wpadłem pomiędzy wrogi,
Wnet cofam konia — »*Lach**) — krzykną — *pastoj!*«
Wtem koń opada na tylne nogi —
Ja leżąc — krzyżem — zaczynam bój!
Naokół wycie i straszne piski,
Już otaczają — ku mnie obroty,
Ku sercu tulę Zbawcę — On bliski —
Skrwawione wrogów odeprze groty.
I czuję w piersi zimne żelazo,
Krew mi zalała usta i szyję,
Kozacy krzykli szydersko, wrażo:
Lach wże ne smotryt, Lach wże ne żyje!
W omdleniu straszne czułem boleści,
Na twarzy — oczach — ze krwi powłoki!
Kurczowom trzymał krzyż w rękojeści;
Wtem gdzieś daleko jasne obłoki:
W obłokach jakaś postać świetlana,
To wyjdzie naprzód, to znów się chowa,

*) Słowo „Lach“ znaczy u Moskali (a niestety i u niektórych naszych Rusinów) tyle co „Polak“.

Czy rzeczywistość?! — Biało odziana
W koronie z pereł jakby królowa?!
 Ów obłok jasny ciągle wiruje,
 I wciąż mnie w swoim otacza wirze,
 A postać ku mnie wciąż postępuje
 Wiodąc za rękę znów drugą w kirze!
Wiesz kto ja jestem? — tak do mnie wyzna!
Ja nieba jestem i Polski Królowa,
A ta osoba? — *Wasza ojczyzna!*
A kir ten? — *To wasza szata godowa!*
 I dalej mówi: *Pomnijcie syny,*
 Byście nie stygli nigdy w zapale,
 Z krzyżem prowadźcie wojenne czyny,
 A uwidzicie swą Matkę w chwale!
Tyś pierś nadstawił i Zbawcy rany,
Wróg wbił żelazo, lecz to chybiło,
A cios śmiertelny tobie zadany,
Znamię Chrystusa na bok odbiło!
 I twoi bracia pobili wroga
 I dotąd pędzą przez leśne knieje;
 Bo kto się targa nawet na Boga,
 Temu i w boju smutno się dzieje!
Chcę się podźwignąć, by do nóg Pani
Rzucić się, hołdu oddać wyrazy,
Zmyć stopy łzami w miłości dani
Lecz już nadziemskich nie widzę twarzy.
 Przecieram oczy, myślę: co stało?
 Gdzie wrogi? — boje? gdzie gęste lasy?
 Jakoś to wszystko gdzieś uleciało,
 Jakieś to inne i dziwne czasy!
Dumanie zrywa poranny dzwonek
Do wspólnych ludzi budząc pacierzy,
Staję i patrzę: to Boży dzionek!
W czem mię głos dzwonu upewnia z wieży.
 Tak więc: armaty, konie i piki,
 I mnóstwo wrogów, których goniłem,
 I w tym obłoku jasne ogniki,
 To odcień nocy, którą prześniłem!!!

Kalwarya Zebrzydowska 19 sierpnia 1894 r.

O przyszłej wojnie.

Pewien niemiecki profesor, nazwiskiem Geffken, omawia w jednej z gazet niemieckich sprawę przyszłej wojny europejskiej i tak ją przedstawia.

Najpierw pisze, że możliwszą i prawdopodobniejszą jest wojna między Francyą a Anglią, niż między Francyą a Niemcami, chociaż te dwa mocarstwa nienawidzą się wzajemnie od czasu wojny francusko-pruskiej.

Francya i Anglia mają w innych częściach świata za morzami swoje posiadłości czyli kolonie, i starają się zdobywać dla siebie nowe tamże państwa, wskutek czego łatwo może między niemi przyjść do wojny, bo jedno państwo drugiemu przeszkadza. Wojna między Anglią i Francyą prowadzonąby była głównie na morzu Śródziemnem. Wynik wojny byłby może pomyślny dla Francyi, bo ta posiada lepszą flotę (t. j. okręty wojenne) i lepszych żołnierzy okrętowych i lepsze działa czyli armaty. Zgniótłszy flotę angielską, otoczyłyby okręty francuskie brzegi Anglii (która jest wyspą) i odcięłyby dowóz żywności, a toby pozbawiło odrazu chleba 5 milionów Anglików. Zapasy bowiem Anglii wystarczą dla jej mieszkańców zaledwie na pół roku.

Nadto Anglia nie miałaby z nikąd pomocy, gdy tymczasem Francya liczyłaby na pomoc Rosyi. Ale Rosya żądałaby za to pozwolenia zajęcia Rumunii, Bułgaryi i Konstantynopola (t. j. stolicy Turcyi).

Gdyby zaś Rosya o to się pokusiła, wtedy przeciw niej wystąpiłoby trójprzymierze, czyli Niemcy, Austrya i Włochy, i wywiązałaby się europejska, czyli powszechna wojna.

Wątpić jednak się godzi, czy Rosya tak zrobi, bo nie jest przygotowaną na wielką wojnę. Dopiero bowiem *jedna trzecia* część armii rosyjskiej posiada nowoczesne karabiny; żołnież rosyjski jest mężny, ale ciemny i niezgrabny, więc kto wie, czy będzie umiał należycie obchodzić się z nową bronią. Oficerowie rosyjscy jak są zuchami po zwycięstwie, tak też i wielkimi tchórzami w razie porażki.

Prawda, że obecnie Rosya nagromadziła wielkie masy wojska na granicy galicyjskiej i od strony Niemiec, ale ta armia nie będzie zaczepną, lecz będzie się trzymała odpornie, by bronić twierdz, t. j. Warszawy, Modlina, Brześcia, Białegostoku i Dęblina.

Nie mogą też Moskale prędko ściągać rezerwę, bo ich koleje za mało mają wagonów, a przewóz rezerwy trwałby co najmniej przez półtrzecia miesiąca. Nie potrzeba chyba dodawać, że w tym czasie Austrya i Niemcy nie siedziałyby przecież cicho i bezczynnie.

Car wie o tem dobrze i dlatego tak udaje, że pragnie spokoju.

Kończąc. e swoje uwagi dodaje niemiecki uczony, że przekonany jest, iż do wojny europejskiej nie przyjdzie tak prędko, jak się zdaje niejednemu, i dlatego możemy spać spokojnie.

Oby się tylko p. Geffken nie zawiódł na swojej mądrości!

Jak się odbywa „nawracanie" moskiewskie.

Dziennik Poznański donosił niedawno o wielu szczegółach, w jaki sposób Moskale rozprzestrzeniają prawosławie. Jedno z pism rosyjskich, rozbiera następny przypadek:

Pewien włościanin ochrzczony był według obrządu rzymsko-katolickiego Kościoła; lecz przebywając 5 lat wśród rodziny prawosławnej, nieraz spowiadał się i Komunią św. przyjmował w cerkwi prawosławnej. Na dowód, że był ochrzczony po katolicku, pokazuje metrykę; uczęszczanie zaś do Sakramentów w cerkwi potwierdza policyjnemi z różnych miejsc świadectwami, w których zapisany jako prawosławny. (Ale w tych świadectwach nie wymieniono, czy bywał w cerkwi?).

Z powodu tego wypadku pismo prawosławne stawia pytanie:

»Czy włościanin wymieniony powinien być uznany za członka prawosławnej cerkwi, czy też należy dopełnić aktu zjednoczenia go z cerkwią i w jaki sposób?«

Dalej przytacza pismo rosyjskie, zajmujące się sprawami kościelnemi, wszelkie przepisy, odnoszące się do przechodzenia z innej wiary na prawosławie. Opuszczamy wiele wywodów, zamieszczamy tylko kilka ważniejszych zdań. Wywodom pisma nie można odmówić słuszności; nie różnią się one wiele od przepisów katolickiego Kościoła, odnoszących się do przyjmowania osób, które chcą przyjąć wiarę katolicką. Gdyby tylko policya według nich chciała postępować, lecz i popi i rząd postępują wręcz przeciwnie.

Dla policyi nie istnieją dwa ważne przepisy greckiego kościoła, i tak: zmieniający wiarę powinien zdać oświadczenie na piśmie własnoręcznie napisanem, że ma stanowczy zamiar połączyć się z cerkwią i będzie jej posłusznym; oprócz tego powinno istnieć przeświadczenie, iż zmieniający wiarę zdaje sobie jasno sprawę z tego, co robi. Zanim się przystąpi do połączenia takiej osoby z prawosławiem, powinna zapaść decyzya zwierzchności biskupiej.

Lecz rząd trzyma się zasad wręcz przeciwnych, również policya. Dla niej katolik ochrzczony w kościele katolickim, jeżeli sam dobrowolnie przyjmował Sakramenta w cerkwi, uważany jest za prawosławnego, bez względu na to, czy wypełniono przepisy odnoszące się do przyłączenia zmieniającego wiarę. Popi prawo-

sławni taksamo na to się zapatrują i tego rodzaju katolików traktują jako prawosławnych.

Lecz gorzej jeszcze się dzieje. Na Podlasiu i w Chełmszczyźnie mieszkają wśród ludności dawnej unickiej katolicy łacińskiego obrządku. Popi za zadanie sobie wzięli nie nawracać ich, lecz wprost zapisywać do prawosławia. Popowi wystarczy fakt, iż jeden z przodków przypadkiem był ochrzczony w cerkwi prawosławnej; wyszperawszy to w księgach kościelnych, bierze to jako powód do zapisania go pomiędzy prawosławnych.

Lecz nawet i bez tej niegodziwej racyi policyjno-pasterskiej obejść się może. Pop lub isprawnik donosi, że pewien łacinnik, albo sam, albo z rodziną, albo że cała wieś lub parafia katolicka chce połączyć się z prawosławiem. Zwierzchność przyjmuje to do wiadomości bez żadnego sprawdzenia i nieszczęśliwych katolików uważa mimo ich protestów za prawosławnych.

Na dowód tego przytaczamy z mnóstwa innych jedno zdarzenie tego rodzaju.

Około roku 1871 cała parafia Niedźwiedzice w dyecezyi i gubernii mińskiej oskarżoną została o chęć przyjęcia prawosławia; z polecenia gubernatora Czarikowa zmyślono prośbę, zmyślono podpisy parafian i odesłano do ministra. Minister (Makow) oświadczył, że prośba przyjęta i wszyscy parafianie niedźwiedziccy — bez dopełnienia przepisów kanonu cerkwi prawosławnej — uznani zostali za prawosławnych.

Zanosili biedacy prośbę do ministerstwa, do archireja mińskiegę, żeby im wolno było pozostać przy wierze katolickiej — i nic nie zyskali. Archirej Eugeniusz nie zważał na ich oświadczenia, że nigdy nie byli, ani nie chcą być prawosławnymi i za prawosławnych ich uznał.

Praktyka zaiste piekielna, ale nie pasterska.

Przeczucie.

Za rzeczułką przedzielającą łąkę od drogi, stał domek wieśniaczy; przed domkiem ława i stara, ogromna topola; wewnątrz klęczał starzec przed obrazem, przed którym migał płomień lampki.

Starzec skończył ostatnią pieśń Męki Pańskiej, wyszedł przed sień, stanął pod topolą i westchnął.

— Dziaduniu, dziaduniu! — krzyknęła dziewczyna, odrzucając włosy, spadające na zaramienioną od zmęczenia twarzyczkę — bociany przyleciały! widziałam dwóch w pańskim ogrodzie, jeden podlatał nad gniazdo, a drugi stał na jednej nodze... o tak dziaduniu!

Wieśniak z uśmiechem uderzył wnuczkę po ramieniu.

— Już ty zawsze pierwsza musisz wszystko zobaczyć.

— Tak, tak dziaduniu, przeszłego roku jaskółki, zaprzeszłego dzikie gęsi, a tego bociany.

Starzec pomarszczył brwi i westchnął.

— Wszystko, co odleciało, powraca, wróciły jaskółki, bociany, tylko mój Wojciech nie wrócił.

Dziewczyna klękła u nóg dziadka i usiłując spojrzeć w spuszczone jego oczy, rzekła:

— Dziaduniu, jutro Wielkanoc, smucić się nie godzi; zobaczysz, jak będą dzwonić na Alleluja, babulka w izbie szykuje święcone, zaniesiem do dworu, ksiądz poświęci, nie smuć się dziaduniu.

Wesel się dziecko, bo nie masz jeszcze zmartwień; ale kiedy starca serce boli, trudno nie zapłakać.

Halina (bo takie było imie owej dziewczyny) spuściła głowę, na ustach jeszcze nie przygasł uśmiech, a łza już w oku płynęła, jak kropla deszczu.

Wieśniak mówił dalej:

— Miałem jedynego syna Wojciecha, w ósmym roku tak już był roztropny, tak rozumny, że przysłowiem weszło we wsi całej: mądry jak syn Bartłomieja. Organista uczył go czasem z początku, a potem ksiądz pleban. Gdy przyszło raz do egzaminu, ksiądz pogłaskał go, spojrzał na mnie i powiedział:

— Już to z tego chłopca Kościół będzie miał pożytek; odeślę go do szkół do Krakowa, potem do seminaryum, potem go wyświęcimy i będzie jeden więcej sługa Boży.

Schyliłem się księdzu do nóg, któryżby ojciec nie chciał mieć syna pobożnym i uczonym księdzem? Przygotowań nie było wiele, pleban dał mu odzienie, a my naszemu dziecięciu daliśmy tylko owoców, masła, chleba i kilka talarów przechowanych w skrzyni. O! gdybym ci wiedział, że go więcej nie zobaczę, dałbym mu i tę kapotę z siebie, i to serce, i tę duszę, i sam byłbym za nim pociągnął.

— Czy on umarł dziaduniu?

— Może i umarł, ja nie wiem, gdzie się obraca. Uczyli go tam, uczyli w tym Krakowie; chodziłem wciąż na plebanię pytać o wiadomość, a pleban zawsze jedno powtarzał:

— Dziękuj Bogu gospodarzu, syn będzie człowiekiem.

Wreszcie nie mogłem wytrzymać, zaprzągłem furę i z Małgosią pojechaliśmy do niego. Anim go poznał, tak urósł, taki się zrobił mądry i piękny; upadł nam poprostu do nóg, jak to bywało w chałupie, a żegnając nas, powiedział:

— Teraz jeszcze nie mam nic swojego, wszystko, czem żyję,

jest z dobrodziejstwa plebana, jak zacznę mieć swoje, będzie i wam lepiej.

Tak znowu ubiegło lat kilka. Smutny z moją Małgosią poszedłem raz na plebanię pytać o syna, pleban zawołał mnie i powiedział:

— Gospodarzu, syn wasz jest księdzem; nie bójcie się o niego, za suknią kapłańską człowiek jest jak za murem poświęconym. Ale teraz wojna na wszystkich krańcach kraju, Kościół musi w nie spełniać swoją powinność; słudzy jego rozpierzchli się w różne strony, twój syn z nimi pracuje, nie dziwcie się więc, że was nie odwiedza. Oto jego własne słowa, przesłane do was wraz z temi pieniądzmi — dodał kapłan, podając mi pismo i sto talarów — weźcie je i idźcie w pokoju, syn wasz kocha was, szanuje i pamięta o rodzicach.

Za talary owe kupiliśmy grunta w innych stronach jakby na nieszczęście swoje, bo pleban wkrótce umarł, a Wojtek stracił ślad za nami. I zadumał się starzec głęboko.

Halina przytuliła się do dziadka, po chwili jednak podniosła główkę i patrząc po gościńcu, rzekła:

— Dziadku, ksiądz sam idzie nam poswięcić, pójdę powiem babuni, naszykuję wodę i kropidło.

Nie czekając odpowiedzi, dziewczyna była już w izbie; wieśniak powstał na przyjęcie tak szacownego gościa i w uroczystej postawie czekał go u drzwi.

Dwóch księży spieszyło ku chacie: pierwszy stary, siwy, to pleban wioskowy, drugi w sile wieku, w czarnej obcisłej sukni, ozdobionej złotym krzyżem, zawieszonym na fioletowej wstędze, pod którą to suknią rysowała się postać żywością ruchów świadcząca o czynnem życiu.

Bartłomiej skłonił się z uszanowaniem i zdziwiony zaszczytem, jaki go spotykał, pokazał drzwi chaty.

Bartłomiejowa i jej wnuczka stanęły przy stole, nakrytym do święconego; młodszy ksiądz objął izbę ciekawem wejrzeniem, wziął w rękę kropidło, zmaczał je w wodzie święconej i ile kropel świętej wody padło na stół ubogi, tyle łez trysło mu z oka.

Wieśniacy zdziwili się, zadrżeli, spojrzeli po sobie, skupili w gromadkę, patrząc w drżące usta kapłana, poruszane modlitwą, nie śmiejąc się niczego domyślać.

Nareszcie padły ostatnie słowa i ostatnie błogosławieństwo uroczyste, ciche, łzawe jak przygotowanie do szczęścia; kapłan padł na kolana przed starymi wieśniakami, całował ich nogi, bo to byli rodzice jego.

Nie powiem więcej, co się tam działo; stary pleban ocierał oczy, stojąc we drzwiach, Halina ze łzami i radością witała wuja,

nie śmiejąc mu się rzucić na szyję, choć miała szczerą do tego ochotę.

Po pierwszem wzruszeniu, nastąpiły wyjaśnienia. Wojciech mówił, jak przerzucany w różne strony kraju, daremnie po śmierci plebana starał się wywiedzieć o rodzicach, jak poświęceniem, pracą, nauką wstępował na coraz wyższe stopnie godności kościelnej, jak wreszcie kapituła w Płocku zaprosiła go do swego grona, ofiarując miejsce kanonika.

Ztąd to pierwsze jego wejrzenie padło ku rodzicom, pierwszem uczuciem była tęsknota za nimi. Podwoił trudy poszukiwania, wywiedział się o nich, pospieszył by w sam czas Zmartwychwstania pobłogosławić chatę, chleb rodziców i do nóg im się rzucić.

Wieśniaczka nie mogła łez utulić, stary wieśniak nie śmiał onego kapłana nazwać dziecięciem swojem; zmuszony wreszcie jego pokorą, uczuciem i łzami, przytulił jego głowę do piersi.

Ojciec i matka patrzyli z uszanowaniem na syna, który powiódł oczami po izbie, jakby jeszcze kogoś szukał; wieśniak zrozumiał jego poruszenie, przyciągnął ku niemu Halinę i rzekł:

— Szukasz twojej siostry Małgorzaty, oto wszystko, co nam po niej zostało.

Wojciech pocałował głowę dziewczynki, która ośmielona i powrócona do zwykłej żywości, rzekła:

Prawda dziaduniu, że ja zawsze pierwsza wszystko zobaczę; wypatrzyłam jaskółki, bociany, a teraz wypatrzyłam wujaszka.

Z.

Co powiedział minister Krispi.

W mieście Neapolu (we Włoszech) odbywała się 11 września b. r. uroczystość odsłonięcia tablicy, na tę pamiątkę, że przed kilku laty, gdy w mieście grasowała cholera, przybył tam król włoski i odwiedzał chorych. W czasie wspomnianej uroczystości miał Krispi, prezes ministrów włoskich, mowę, która jest i ciekawą i ważną na dzisiejsze czasy. Krispi do niedawna jeszcze walczył zaciekle przeciw Ojcu św. i Kościołowi katolickiemu. Uchodził on i uchodzi za gorliwego masona, nikt się przeto nie spodziewał, aby ten wróg Kościoła tak nagle się zmienił, a jednak to się stało, i to prawdopodobnie pod wpływem ostatnich strasznych morderstw, jakich się anarchiści dopuścili.

Krispi przekonał się teraz, że ludzkość zdziczałaby zupełnie, że stałaby się stadem zwierząt krwiożerczych, gdyby i nadal usuwano ją z pod zbawiennej opieki Kościoła, więc rzekł, że dla dobra ludzkości »*koniecznem jest dzisiaj, aby obie władze, t. j. du-*

chowna i świecka, wspólnie działały, że lud zbłąkany trzeba sprowadzić na drogę sprawiedliwości i miłości. Z najciemniejszych bowiem piekieł wyszła wstrętna sekta (socyaliści, anarchiści *p. r.*), która na swoim sztandarze wypisała ohydne wyrazy: »*Precz z Bogiem! Precz z jakimkolwiek zwierzchnikiem!*« Dziś przy tej pięknej uroczystości — tak mówił dalej Krispi — ścieśnijmy nasze szeregi, by tę ohydę pokonać. *Na naszym sztandarze wypiszmy*: »*Z Bogiem i królem za Ojczyznę!*«

Powyższe słowa wywarły na zgromadzonej ludności ogromne wrażenie, to też wynagrodzono Krispiego hucznemi oklaskami, a to jest znakiem, że ludność uznaje również potrzebę walczenia przeciw anarchistom i socyalistom, i to walczenia pod znakiem Krzyża św., którego się anarchiści wypierają i pragną go znieść z tej ziemi.

Tak więc stary ateusz, w nic dawniej nie wierzący i chlubiący się nawet ze swojej niewiary, dziś wyrzeka się swoich dawnych błędów i publicznie głosi, że zbawienia ludzkości trzeba szukać w Kościele Bożym!

Jakaż to wspaniała przestroga dla tych, którzy powiadają, że można oświecać i prowadzić lud bez kapłanów, bez Biskupów, bez Kościoła, i dla tych, którzy szukają szczęścia u socyalistów i w ich ohydnej nauce!

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. wydał encyklikę o Różańcu św. W niej poleca katolikom, aby pilnie Różaniec św. odmawiali, co w dzisiejszych czasach jest tem potrzebniejsze, ponieważ niewiara podkopać się stara zaufanie ludu katolickiego do Matki Boskiej i wiarę w Chrystusa. W niektórych teatrach włoskich przedstawiają sztuki, w których sobie drwią z Chrystusa Pana, a Judasza bardzo wychwalają. — Niektóre gazety głoszą, że Ojciec św. nakazał wszystkim Biskupom włoskim, aby wszelkiemi siłami starali się zakładać w swoich dyecezyach »katolickie stowarzyszenia włościańskie«. — Donoszą, że Papież jest zajęty obecnie gorąco myślą połączenia kościoła schizmatyckiego z katolickim. Ojciec św. zamierza podobno zwołać w październiku b. r. do Rzymu wszystkich patryarchów różnych wschodnich, unickich kościołów celem udzielenia im szczegółowych wskazówek co do dróg, jakiemi należy dążyć, aby osięgnąć urzeczywistnienie tej myśli. — *Stan zdrowia Papieża.* Dziennik włoski *La Kapitale* ogłasza rozmowę z przybocnym lekarzem Papieża, doktorem Lapponi, który oświadczył, że zdrowie Ojca św. jest znakomite. Od kilku dni zajmuje się Papież rano uporządkowaniem książek w bibliotece, potem wychodzi na przechadzkę do ogrodów watykańskich, przyczem ciągle stojąc rozmawia. Papież wstaje o 6 rano, a idzie spać dopiero koło 11 w nocy. Dr Lapponi dodał, iż sądzi, że zdrowie Ojca św. na długi czas jest zapewnione.

— **Biskupem krakowskim** ma zostać — jak piszą w różnych gazetach — Najprzew. ksiądz Jan Puzyna, Biskup-sufragan lwowski.

— **W Warszawie** odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi prawosławnej na jednym z najpiękniejszych placów miasta. Wszystko odbyło się z wielką paradą. Jenerał-gubernator Hurko był przy tem obecny i wysłał depeszę do cara, który odpowiedział, że cieszy się z wybudowania cerkwi prawosławnej, co było od dawna jego życzeniem. Cerkiew ta w istocie nie była wcale potrzebna, bo prawosławni w Warszawie mają aż nadto miejsca w cerkwi, która już jest. Moskale wybudowali ją na złość Polakom i aby szerzyć prawosławie. Rząd rosyjski nietylko chce Polakom wziąć narodowość, ale także i religię.

— **Palec Boży.** Z Wilna donoszą: Jest odwieczny zwyczaj, że kto przechodzi lub przejeżdża ulicą Ostrobramską, ten odkrywa głowę i z oczami zwróconemi na obraz Najśw. Maryi Panny idzie powoli i cicho, aby nie przeszkadzać modlącym się, których na trotoarach zawsze wielu klęczy. Wszelkie wozy, doróżki, prywatne powozy itd. jadą noga za nogą, a nawet Rosyanie przestrzegają tego zwyczaju. Lecz dnia 16 września b. r. złamał go tutejszy oberpolicmajster Rajewskij. Z ogromnym hałasem pędził co koń wyskoczy swoją trójką i kapelusza nie zdjął. W tem bez żadnej przyczyny wypadł z powozu na bruk i straszliwie się pokaleczył. Nieprzytomnego i oblanego krwią zaniesiono do pobliskiej apteki; tu musiano mu zeszywać skórę na głowie, twarzy i piersiach. Ludność upatruje w tem sprawiedliwą karę Bożą.

— **Z Padwy.** Polski spowiednik przy kościele OO. Franciszkanów w Padwie, X. Jan Warchał, donosi, że rozgłoszona przez dzienniki włoskie i niemieckie pogłoska, jakoby złodzieje mieli skraść ciało św. Antoniego, jest z gruntu fałszywą. Prawdą jest tylko to, że z ołtarza skradziono tylko kilka wotów, ciała jednak ukraść nie mogli, choćby nawet chcieli to zrobić, bo ciało Świętego, spoczywające w ołtarzu, szczelnie jest zamknięte na zewnątrz marmurowemi płytami. Żydzi i masoni naumyślnie puszczają w świat takie fałszywe pogłoski, bo chcą odciągnąć lud pobożny od pielgrzymek do grobu Świętego. W roku przyszłym 1895 przypada 700-letnia rocznica urodzin św. Antoniego, więc masoni włoscy pragnęliby odebrać jej cały urok, i dlatego puszczają w świat takie bezczelne kłamstwa!

— **Anglia.** Katolicyzm rozwija się w Anglii nieomal z każdym dniem, tak że się wydaje, jakoby wyspa ta prędzej czy później miała znowu powrócić na łono Kościoła katolickiego i stać się istotnie tem, czem ją nazwał św. Grzegorz, to jest zamkiem anielskim. Od czasu, kiedy się pojawiła odezwa Ojca św., wzywająca do zjednoczenia się wszystkich ludzi, widać we wszystkich klasach angielskiego społeczeństwa dziwną gorliwość około wykonania pięknego zamiaru Papieża, ażeby zaś dać wyraz tym swoim dążnościom, postanowiono w stolicy kraju Londynie wybudować świetną katedrę pod wezwaniem św. Piotra. Koszta budowy obliczono na dwa przeszło miliony reńskich, z których połowę już zebrano z prywatnych składek. Świątynia ta zostanie wybudowana wedle planu kościoła w Rzymie, aby przypominać każdemu, około którego miejsca wszyscy ludzie zespolić się winni.

— **Chiny.** Misyonarze chrześcijańscy w Chinach dostali się z powodu wojny z Japonią w bardzo niebezpieczne położenie. Ludność

chińska dopuszczała się już dawniej różnych nadużyć względem chrześcijan, choć czas był spokojny i spokój w kraju. Teraz tem więcej chrześcijan prześladują. Dom francuskich misyonarzy w Tadek został napadnięty przez ludność; tłumy wpadały także do domów Chińczyków, którzy wiarę chrześcijańską przyjęli i plądrowali je, a nawróconych męczyli. W kilka dni potem znowu nowe bandy nadciągnęły, aby powtórnie napaść chrześcijan. Ci jednak uzbroili się i odparli napastników. Władze chińskie nie bronią chrześcijan i choć ich na pomoc wołają, zawsze za późno przyjdą. Z innych okolic Chin takie same wieści dochodzą. Zwykle prześladowcy rozlepią kilka dni przedtem ogłoszenia, podburzające ludność przeciw chrześcijanom, a potem dopiero zbierają się z kilku okolicznych wsi i ciągną na chrześcijan. Kilku chrześcijan zamordowano, wielu pobito. Ciężkie czasy nadeszły dla wyznawców Chrystusa Pana w Chinach.

Nowiny ze świata.

— **Monarsze podziękowanie i uznanie.** Jak bardzo podobała się Najjaśn. Panu wystawa we Lwowie, i jak wielce uradował się Cesarz przyjęciem, jakiego doznał w naszym kraju, świadczą o tem słowa Najjaśn. Pana, wyrzeczone przy odjeździe ze Lwowa do marszałka krajowego księcia Sanguszki, oraz dwa pisma odręczne, z których jedno wystósowane było do Namiestnika hr. Badeniego, a drugie do prezesa wystawy, księcia Adama Sapiehy.

Na pożegnalną mowę księcia Sanguszki tak odpowiedział Najjaśn. Pan: »Dziękuję panom raz jeszcze za liczne dowody miłości i wierności, jakie mi w ostatnich dniach złożyliście. Jest to dla mnie ponownym dowodem, *iżeśmy się wzajemnie zrozumieli i zawsze na siebie liczyć możemy. Nie żegnam panów, gdyż spodziewam się, iż wkrótce znowu będę miał sposobność odwiedzenia tego tak ukochanego mego kraju*«.

Pismo zaś do księcia Sapiehy tak opiewa: »Kochany książe Sapieho! Kilkakrotne zwiedzenie wystawy krajowej, która pod pańskiem przezornem i świadomem celu kierownictwem przyszła do skutku, uprzytomniło mi ku prawdziwej mojej radości zadziwiający obraz cywilizacyjnego postępu we wszystkich dziedzinach twórczości, potężny rozwój szkolnictwa i świetny rozkwit sztuk pięknych. Dzieło to, stworzone zgodnem współdziałaniem obu szczepów narodowych kraju, uprawnia do nadziei, iż ekonomiczny dobrobyt ludności coraz szczęśliwiej rozwijać się będzie. Niech pan i wszyscy, którzy się temu przedsięwzięciu poświęcili, znajdą w jego powodzeniu nagrodę swych trudów i pracy, za który niniejszem wyrażam podziękowanie i moje zupełne uznanie.

Lwów dnia 11 września 1894 r.

Franciszek Józef m. p.«

Niemniej serdeczną jest odezwa, wystosowana do całego naszego kraju, a wydana na ręce pana Namiestnika, a która tak brzmi: »Kochany hrabio Badeni! Ze szczególnem zadowoleniem odwiedziłem ponownie kochane moje Królestwo Galicyę i jego stolicę. Z mego kilkakrotnego pobytu w tym kraju nabyłem miłego przekonania, że znajduję się tu zawsze i wszędzie pośród ludności, przywiązanej wiernie do mnie i do mego Domu. Także i tym razem otrzymałem tak liczne i wzruszające objawy ciągłości tych patryotycznych uczuć, że nie mogę odjechać, nie

wyraziwszy całej ludności najszczerszego mego podziękowania za zgotowane mi serdeczne przyjęcie.

Polecam panu podać to do powszechnej wiadomości.

We Lwowie dnia 11 września 1894 r.

Franciszek Józef m. p.«

— **Drugie walne zebranie „Związku stronnictwa chłopskiego"** odbędzie się 9 października b. r. Spodziewamy się, że to zebranie będzie miało przebieg poważny i spokojny, a nie taki, jak lwowski wiec chłopski. Zarząd Związku powinien postarać się o to, aby socyaliści w zebraniu udziału nie brali, gdyż przez to szkodziłoby się stronnictwu. Podnosimy tę okoliczność umyślnie dlatego, bo w ostatnich czasach gazetka *Związek chłopski,* zbyt wiele chwali *Przyjaciela Ludu*, i zbyt wysoko podnosi zasługi socyalistów, a przez to *Związek* wpada w podejrzenie, jakoby chciał szukać pomocy u socyalistów, co być nie powinno, jeżeli stronnictwo chce pozostać szczerze katolickiem.

— **Niema się czem chwalić.** W gazetce *Związek chłopski* przechwala się jakiś włościanin z powiatu mieleckiego, że mimo różnych przeszkód i odmawiań pojechało z tamtych okolic koło 60 wieśniaków na ów niedawny wiec *socyalistyczny* do Lwowa. Tych, którzy radzili wieśniakom nie jechać na wiec, nazywa naganiaczami, a szczególnie uderza zjadliwie na p. Sękowskiego, prezesa Rady powiatowej mieleckiej. W końcu zaś ów »wiecownik« (bo tak się podpisał) powiada, że lud tyle już dojrzał, iż potrafi odróżnić ziarno od plewy. Otóż tu się złapał i dowiódł, że sam jest bardzo jeszcze niedojrzałym, skoro tak obstaje za owym wiecem, zwołanym jak sam przecież przyznaje, przez socyalistów. Kto bowiem więcej wierzy socyalistom, niż innym życzliwym osobom, ten jest istotnie niedojrzałym i nie umie odróżnić ziarna od plewy. Chwalić się zaś tem, że kilkudziesięciu obałamuconych wieśniaków pojechało łączyć się ze socyalistami, tem katolik chyba chwalić się nie powinien. Chwała i uznanie należy się tym wieśniakom, którzy usłuchali dobrej rady i na wiec socyalistów nie pojechali.

— **Wystawa krajowa** we Lwowie przedłużoną została do dnia *16-go października* b. r.

— **Dary monarsze.** Najj. Pan z powodu swego pobytu we Lwowie udzielił następujących darów ze swej prywatnej szkatuły: 1) dla Zakładu zaopatrzenia starców 400 złr.; 2) dla schroniska brata Alberta 400 złr.; 3) dla Towarzystwa św. Salomei, wspierającego ubogie wdowy i sieroty, 300. złr.; 4) dla Towarzystwa weteranów 300 złr.; 5) dla chrześcijańskich ochronek małych dzieci 300 złr.; 6) dla izraelickiej ochronki małych dzieci 200 złr.; 7) dla Towarzystwa »Kuchni ludowej« i »Domu pracy« 500 złr.; 8) dla ubogich miasta Lwowa, oraz celem rozdzielenia pomiędzy proszących o wsparcie, zasługujących na nie, a mieszkających we Lwowie 4.000 złr. — razem 6.400 złr. Kwotę tę złożyła kancelarya gabinetowa Najj. Pana w prezydyum Namiestnictwa, dokąd oddano zarazem 900 podań, wniesionych do Najj. Pana w czasie pobytu jego we Lwowie — z prośbą o wsparcie, celem uwzględnienia ich, o ile na nie będą zasługiwały.

— **Okropny wypadek** zdarzył się 4 września b. r. w Berezowicy, wiosce koło Tarnopola. Wieśniak Prokop Staszyn wyszedł o godzinie 6 zrana wraz z żoną w pole do roboty, zostawiając w swej chacie 3-letniego synka pod opieką 20-letniej córki. Chłopczyk wylazł na niski

przypiecek, gdzie rozścielono zupełnie suchy len i bawił się tam spokojnie, gdy nagle len wybuchł płomieniem, który w okamgnieniu ogarnął nieszczęśliwe dziecko. Na rozpaczliwy krzyk nadbiegła starsza siostra, która na chwilkę wydaliła się z chałupy. Wyjęła dziecko z płomieni, jednak zapóźno, gdyż okropnie poparzone wyzionęło ducha po kilkugodzinnych strasznych męczarniach. Prawdopodobnie na przypiecku leżały zapałki, któremi dziecko samo ogień wznieciło.

— **Fein kepełe** mają nasi żydkowie. We wsi Kamień rozniósł ktoś pogłoskę, że w dniu 12 września b. r. zjedzie niewątpliwie komisya sanitarna i karbolem będzie zlewała wszystkie we wsi owoce. Rozpacz okrutna włościan ogarnęła, sady bowiem w tym roku obficie obrodziły i już dawno tak pięknych owoców nie było. Tymczasem zamiast spodziewanej z trwogą komisyi, zjawiło się kilku żydków, którzy zakupiwszy owoc za bezcen, zerwali go z drzew i wywieźli.

— **Pięknej pochwały** doczekali się od fałszywych przyjaciół ludu nasi dwaj włościańcy posłowie, obaj pp. Potoczkowie. Jedno z pism nazywa ich poprostu **„ludźmi podłymi“**, którzy warci są tego, aby ich **„nogą kopnąć“**, tak, jak się to czasem kopie psa. I za cóż to spotkała pp. Potoczków taka wspaniała pochwała? Za nic innego, tylko za to, że ci gospodarze i posłowie nasi pragną włościan prowadzić drogą spokojną do ich praw i wyrwać lud z pod nieproszonej opieki ludzi niespokojnych. Jeżeli pp. Potoczkowie, znani ze swych najlepszych chęci i uczciwości, warci są tylko tego, aby ich »nogą kopnąć«, bo nie chcą słuchać pewnych osób, to tem samem trzeba »kopnąć nogą« i tych wszystkich wieśniaków, którzy za nimi idą, a więc cały »Zwiazek chłopski«, bo to same bydlęta. Oto macie uznanie od przyjaciół (?!!!) ludu! Nie zechcecie ich słuchać, to was »nogami kopać będą«, boście w ich oczach bydłem i niczem więcej. Możecie teraz z tego wyrozumować, coby to było, gdyby socyaliści i różni inni wichrzyciele przyszli do władzy — jakby to oni poniewierali ludem!

— **Jakież to śmieszne!** Pewne gazetki głoszą, że »kwestyę socyalną«, czyli zmianę obecnego położenia na świecie na lepsze, może przeprowadzić tylko Kościół. I to jest świętą prawdą. Te same jednak gazetki podszczuwają równocześnie przeciw Biskupom i kapłanom. Jakżeż przeto może Kościół w tym względzie pracować, jeżeli się ludowi odbiera zaufanie ku Biskupom i kapłanom?

— **Morderstwo czy wypadek.** Piszą z Żurawna: Panna Aniela J., nauczycielka szkoły ludowej w Czerteżu, przeprawiając się przez Świcę w Włodzimiercach pod Żurawnem, wedle twiedzenia chłopa, którego końmi jechała, miała wypaść z wozu i utonąć. Ponieważ opowiadania i zeznania woźnicy nie były dość jasne, uwięziono go i zarządzono bardzo energiczne śledztwo.

— **Spór graniczny,** jedyny w swoim rodzaju, toczą od lat kilkudziesięciu mieszkańcy galicyjskiej wsi Zielone w powiecie Husiatyńskim. Mają oni część gruntów swoich (658 morgów) na terytoryum rosyjskiem w gminie Słobodzie. Ponieważ jednak są poddanymi austryackimi, przeto rosyjskie ustawy, uwłaszczające włościan, nie mają do nich zastósowania, to też muszą oni po dziś dzień odrabiać pańszczyznę od gruntów swoich, położonych w Rosyi, gdyż właściciel Słobody, niejaki Łopczyński, zagarnął ich grunta i pozwala im uprawiać część ich tylko pod warunkiem, że odrabiać będą pańszczyznę po 20 dni rocznie. Wytoczyli oni

Łopczyńskiemu proces przed sądem lwowskim i uzyskali wyrok na swą korzyść, nie mogą go jednak wyegzekwować, gdyż przedmiot sporny leży w Rosyi. Władze rosyjskie oświadczyły gotowość załatwienia sporu na korzyść włościan pod warunkiem, że władze galicyjskie oficyalnie o to poproszą. Ze względu jednak, że dotychczas takiego żądania nie postawiono, muszą chłopi po dziśdzień odrabiać pańszczyznę, skutkiem czego są ustawiczne starcia.

— **Nowy przemysł wiejski.** W niektórych wsiach powiatu chełmskiego (pod Moskalem) włościanie zabrali się do dość zyskownego przedsiębiorstwa, mianowicie do wyrabiania wędlin. Przedsiębiorstwo to daje im niezłe zyski, a to z tego zwłaszcza powodu, że nie kupują oni drogich wieprzy karmowych, lecz biją wieprzki chude własnego chowu, których karmienie chwastem przez lato bardzo mało kosztuje. Włościanie owi biją je wyłącznie na mięso, to jest kiełbasy, kiszki i wszelkiego rodzaju wędzonki. Towar swój rozwożą po jarmarkach małomiasteczkowych, gdzie znajdują chętnych nabywców wśród jarmarkowiczów.

— **Poświęcenie życia.** We wsi Jawidzu, w powiecie lubartowskim w Królestwie Polskiem, jest staw, w którym gospodarze poją i pławią zwykle dobytek. W dniu 7 lipca służący jednego gospodarza, piętnastoletni Stanisław Krzysiak, przyjechał pławić parę koni. Na jednym siedział, drugiego trzymał za uzdę. Wtem na samej głębinie, pochyliwszy się jakoś niebacznie, spada z konia i zaczyna tonąć. Ludzie na brzegu widzieli, jak to się stało. Poczęli wołać o ratunek, ale nikt nie miał odwagi pospieszyć z pomocą. Aż oto przybiega Michał Walczak, młody, 22-letni gospodarz, wskakuje do wody i płynie ku tonącemu. Już jest blisko, chwyta go za rękę... Ale tonący czepia się go oburącz i ciągnie w głębinę. Walczak się wyrywa, chwilę się mocują, wreszcie obaj idą do dna. Wtem przybiega Tomasz Wielgos. Nie wie, w którem miejscu tonący się znajdują, więc pyta po drodze. Gdy mu pokazano, rzucił się co prędzej do wody, przepłynął kawałek, dał nurka i wnet wyciągnął za włosy Krzysiaka, w którym już ledwie duch się kołatał. Dopłynął z nim do brzegu, oddał tym, co tam stali, a sam poszedł znów w wodę. Tym razem dłużej szukał, zanim zdybał Walczaka. Wyciągnął wreszcie, ale martwe już zwłoki. Dusza młodzieńca uleciała do Boga po nagrodę za poświęcenie dla bliźniego, za tę gorliwość, z jaką biegł mu na pomoc nie bacząc na niebezpieczeństwo. Pozostali po nim w ciężkim żalu rodzice i młoda żona, z którą dopiero przed sześcioma tygodniami się ożenił.

— **Utopieni w winie.** Z Mostaru, w Herzogowinie piszą: Pani Milusicz udała się onegdaj do piwnicy, aby napełnić szklankę dobrem mocnem winem. Piwnica w domu Milusiczów jest ogromna i tu stoją beczki ogromnej wielkości. W nich znajduje się wino. Beczki tak napełnione stoją nie leżą. Kobieta przystawiła sobie drabinkę do beczki, że zaś nie była ona pełna i wino znajdowało się dość głęboko, więc przechyliła się pół ciałem. W tej chwili straciła równowagę i wpadła do środka. Na jej krzyk wpada mąż i nie namyślając się chwili, wskakuje za żoną do beczki. Żona straciła już przytomność i tak kurczowo chwyciła się ramienia męża, że ten, nie mogąc jej wydobyć, w kilka minut sam z nią zginął. Małżonkowie zostawili 200 tysięcy majątku. Śmierć ich w warunkach tak niezwykłych zrobiła ogromne wrażenie.

— **Car rosyjski** choruje od dłuższego czasu. Choroba jest podobnoś niebezpieczną, jak donoszą o tem dzienniki niemieckie.

— **Starzec 150-letni.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż w miejscowości Wołczańsk, położonej w gubernii charkowskiej, zmarł niedawno wieśniak, który według obliczeń tych, co zdawna go znali, musiał liczyć około 150 lat. Jeszcze przed 10 laty pamięć mu dopisywała, przyznawał się też wówczas do 140 lat i w ogóle trzymał się jako tako. Dopiero w ciągu ostatniego dziesiątka zdziecinniał najzupełniej i stał się ciężarem dla swego otoczenia. Kaprysił i płakał bez powodu, jak małe bezradne dziecko i od czasu do czasu tylko dawał się namówić do przyjęcia pożywienia. Kazał się w łóżku często nosić i tylko pod przymusem opuszczał mieszkanie. Ostatecznie musiano doń przyjąć stałą piastunkę, która go często przemocą karmiła i poiła, do snu układała, opowiadając mu bajeczki, wreszcie jak dziecko, wiodła za rękę na przechadzkę do pobliskiego lasku. Raz przez zapomnienie, pozostawiono go w krześle, w którem też całą noc przespał zwinięty w kłębek. Największą dlań przyjemnością w ostatnich latach życia były zabawy z małemi dziećmi.

— **Z Serbii.** Potworzyły się w Serbii bandy zbójeckie, które włóczą się po całym kraju. Jedna z takich band weszła do wsi Peczanicy, gdzie przyszło do zawziętej bitwy z mieszkańcami. Zginęło 4-ech włościan, a kilku jest rannych. W innej znowuż wsi stoczyli zbóje krwawą bitwę z wojskiem, przyczem herszt ich został zabity. W mieście Niszu aresztowano niejakiego Jowanowicza, przywódcę bandy, która uprowadziła z pociągu drogi żelaznej inżyniera francuskiego Prewota i wypuściła go dopiero za złożeniem wysokiego okupu. Przy schwytanym zbóju znaleziono 50.000 franków (28 tysięcy reńskich).

— **Wojna chińsko-japońska.** Wiadomo już, że od kilku tygodni biją się Chińczycy z Japończykami. Przed dwoma tygodniami przyszło do wielkiej bitwy, w której Chińczycy na głowę pobici zostali. Na polu bitwy padło kilkuset Chińczyków, a blisko 700 żołnierzy chińskich wraz z jenerałami dostało się do niewoli. W tym samym czasie stoczono także bitwę na morzu, w której Japończycy również zwyciężyli.

Odpowiedź jednemu z Sz. Czytelników.

Pytacie się nas Sz. Gospodarzu (w L....), jak się ma właściwie rzecz z owem »*odwołaniem i przeproszeniem*«, podanem w 17 numerze naszego pisma, boście podobnoś słyszeli, że ktoś inny tę sprawę inaczej nieco objaśnia. Otóż upewniamy was, żeśmy tego »odwołania« wraz *z poprzedniem krótkiem objaśnieniem,* nie wyssali sobie z palca, ale wyjęliśmy je z kurendy czyli z pisma J. Excellencyi X. Arcybiskupa lwowskiego, gdzie przytoczone są dokumenta z Rzymu nadesłane. — A więc, — co może i sami przyznacie, — chyba prędzej trzeba wierzyć Najprzew. X. Arcybiskupowi, niż komu innemu, bo dzięki Bogu, X. Arcybiskup zasługuje na tę wiarę, a dokumenta rzymskie także, — więcej, niż kto inny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

J. E. J. W. P. hr. Marya Potocka 300 złr.; X. J. M. 100 złr.; W. K. Paykart 50 złr.; W. baronowa Ludgarda Christiani ze Trzciany o zdrowie dla ciężko chorej córki Helenki i ogiekę M. B. Leżajskiej nad całą rodziną 25 złr.; J. W. Felicya hr. Mierowa ze Lwowa, Fr. Beer z Leżajska po 10 złr.; W. Karol Madeyski z Łańcuta 1 dukata; J. M. z Dobczyc o błog. dla synka 1 dukata; W. P. doktorowa Sołtysikowa z Brodów o zdrowie dla dzieci, Tekla Smutna o zdrowie, X. T. Włazowski, Prob. w Sieniawie, J. Syroczyńska z Krakowa, H. Baczyńska o zdrowie, Mieczysław i Helena Artwińscy, W. P. Kamieński z Sieniawy, Marya Stecka z prośbą o zdrowie dla ojca po 5 złr.; M. Tyszkowska z Malinowa 4 złr.; Wanda Schrott z Krakowa, T. Morawscy z Horożanki, C. G. ze Stanisławowa o pomoc dla syna po 3 złr.; Antoni Hołyński o dobry wynik nader przykrej sprawy, Józef Gajdek do pocieszenia i na podziękowanie za dobrodziejstwa, T. O. z Polany o błogosławieństwo i pomoc dla domu, X. Krupiński z Grodziska, Stefania Chorośnicka za otrzymaną wielką łaskę, Marya Zajedlewska za zdrowie, Wiktor Przybylski z Jarosławia o opiekę M. B., J. Spławska z Przemyśla, Helena Plechawska na int. Józia i Ludwisia, by się szczęśliwie chowali, W. E. G. »Matko nie opuszczaj nas«, Aniela Uhlmann z Żywca, J. i R. Romanowski z prośbą o opiekę po 2 złr.; Jan Socha z prośbą o błogosławieństwo w zamiarach 1 złr. 50 ct.; Aniela Hawełka z Balic, Magdalena Rożnowa o pomyślne załatwienie interesów, M. N. Grzegórz Zmarzły, J. Machnicka na podziękowanie i dalszą opiekę M. B., Hieronim Adamowicz z Żywca złożony ciężką chorobą z prośbą o zdrowie, Bilińscy o łaskę i opiekę w obecnej potrzebie, S. R. z Ciężkowic: Błogosław i nie opuszczaj nas Matko B., Karol Pohl o wysłuchanie odprawionej nowenny, F. Bar o zdrowie dla siebie i rodziny, F. Geisler o zdrowie dla żony i dzieci po 1 złr.; A Krawczyńska i M. Piszowa z Przemyśla 50 ct.; L. D. Stoeger, właściciel drukarni w Jaśle, książki do nabożeństwa wart. 45 złr.; Józefa Szymonowicz pretiosa wart. 100 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich szczere, chętne i hojne ofiary mimo najszczerszej chęci nie będąc w stanie podziękować jakby należało, prosimy naszej Wszechwładnej Pani i Matki, by nas w tym względzie zastąpić, każdy grosz ku czci Jej i chwały ofiarowany równą hojnością nagrodzić i Ich intencye wysłuchać raczyła.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 września 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., owies 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 60 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogr.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 października	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
1	Poniedz. Remigiego biskupa w.	5	42	5	16
2	Wtorek. *Aniołów Stróżów.*	5	43	5	14
3	Środa. Kandyda, Lukrecyi i Ludom.	5	45	5	12
4	Czwartek. Franciszka Seraf. wyzn.	5	46	5	9
5	Piątek. Flawii i Charytyny pp.	5	47	5	7
6	Sobota. Brunona wyznawcy.	5	49	5	5
7	*Niedz. 21 po Z. Św.* **N. Maryi P. Różańcowej.**	5	50	5	3
8	Poniedz. Brygidy wd. i Pelagii.	5	52	5	1
9	Wtorek. Dyonizego Areop. b. m.	5	54	4	59
10	Środa. Franciszka Borg. wyzn.	5	56	4	57
11	Czwartek. Placydy i Filomelli pp.	5	57	4	55
12	Piątek. Maksymiliana biskupa.	5	59	4	53
13	Sobota. Edwarda króla wyzn.	6	—	4	51
14	*Niedz. 22 po Z. Św. Wincentego Kadłubka.*	6	2	4	49
15	Poniedz. Jadwigi, Teresy i Aurel.	6	4	4	47

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca października.
(Z Kalendarza „Czecha“).

☽ Pierwsza kwadra dnia 6 o g. 8 min. 1 po południu. — Przeważnie dnie jasne i ciepłe, następnie lekkie deszcze.

○ Pełnia dnia 14 o godz. 7 minut 55 po południu. — Rankami mgły jesienne i śrzony, dnie pogodne.